NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 43. DETROIT, MICH., 22-go PAZDZIERNIKA 1893 ROKU ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

22	Paźdz.	N.	Brunona b.
23	,,	P.	Św. Reliquii.
24	,,	W	Rafała Arch.
25	,,	Ś.	Kryspina m.
26	,,	C.	Ewarysta p.
27	,,	P.	Sabiny p.
28		S.	Szymona i Judy.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50 złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 724 Russell St.
„ „ „ Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave.
„ „ „ Józef Świczkowski 405 Leland St.
„ „ „ Aug. Rybakowski 555 Willis Ave.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, American & Grant St.
„ „ „ Michał Bazelak 732 Second ave.
„ „ Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, 522 Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Cor. Tod & Fullerton St.
South Bend, Ind., „ L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 804 S. Farragut.
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „ „ A A Tloczyski 86 Chatham St.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
South Chicago Ill. „ E. Wiedeman 8314 Superior St.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15th St.
Jersey City N. J. „ Jan Nadolski 205 Washington St.
Bronson Mich. „ Jakub Wróblewski
Coldwater Mich. „ Wal. Stefański 83 Peckham St.
Berea Ohio. „ Michał Basiński.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich. Stanisław Piachowiak.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 43. DETROIT, MICH., 22-go PAZDZIERNIKA 1893 ROKU ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



ŚWIĘTY BŁAŻEJ.

Z obchodu dnia polskiego.

W przeszłym numerze naszego pisma podaliśmy w krótkości opis „Dnia Polskiego" na wystawie kolumbijskiej. Dla braku miejsca nie mogliśmy podać mów wygłoszonych, dla tego w uzupełnieniu w dzisiejszym numerze przytaczamy wszystkie trzy mowy, jakie wygłoszono przy tej uroczystości.

Mowa sędziego LaBuya.

W tym wielkim turnieju wiedzy, sztuki, przemysłu i wychowania niemal każdy naród na kuli ziemskiej udział bierze. Lecz jednego narodu, bądź co bądź, brak. Tym narodem jest Polska. A jednak była ona świecznikiem Europy na polu cywilizacyi, od wieków była ona przedmurzem i obronicielką chrześciaństwa.

Gdy żydów z każdego prawie kraju wypędzono, Polska była jedynym narodem, który im dał przytułek i obronę pod swym sztandarem.

Polska w czasie wojny zawsze brała stronę słabego i walczyła przeciwko silnym i despotycznym rządom. W swych przeróżnych zwycięstwach nad królami i cesarzami nigdy nie pożądała obcych krajów i złota.

We wojnie z Rosyą sławny hetman Żółkiewski zdobył Moskwę i wziął cara w niewolę. Władysław, syn Zygmunta III. osadzony został na tronie rosyjskim. Tak więc Polak został carem rosyjskim a Polska właścicielką tronu rosyjskiego. Lecz Polsce nie zależało wiele na tem, aby tron ten dla siebie umocnić i utrzymać.

Gdy w 1683 r. Turcy i Tatarzy wojnę wydali Niemcom i Austryakom, odnosił Turek zwycięstwo po zwycięstwie, przemocy jego nic oprzeć się nie mogło. Wreszcie Turcy podsunęli się pod Wiedeń i w liczbie 500.000 oblegli go od 14-go lipca do 12-go września. Cesarz Leopold wysłał posłów do króla Sobieskiego prosząc go o pomoc. Sobieski odpowiedział, że nie może na czas przybyć z pomocą. Wtedy odrzekł cesarz Leopold: „Jesteśmy przekonani, że dla wielkiej przestrzeni jest niepodobieństwem, aby Wasza armia mogła dosyć wcześnie nadejść i przyczynić się do utrzymania stanowiska, któremu grozi niebezpieczeństwo. Dla tego też tyle nie wyczekujemy Waszego wojska, ile Ciebie samego. Jesteśmy bowiem przekonani, że Twoja obecność, królu, wystarczy do odniesienia zwycięstwa." I miał słuszność Leopold, albowiem dnia 12-go września 1683 Jan Sobieski, ów polski król-bohater, na czele 20.000 Polaków i Niemców odniósł świetne zwycięstwo nad 500.000 Turków i Tatarów.

Polska uratowała Austryą i Niemcy pod Wiedniem, a jakąż otrzymała za tę usługę podziękę? Oto co powiada pewien historyk: „Polska uratowała żmiję od śmierci, która później obróciła się przeciwko niej i pokąsała ją za oddaną jej przysługę."

Sobieski nigdy nie żądał zapłaty za swe usługi pod Wiedniem, uważał je raczej za akt przyjacielskiej pomocy jako sąsiad. A teraz te sąsiednie państwa pozbawiły Polskę jej reprezentacyi na wystawie. Miejsce Polski na tej wielkiej wystawie zajęte jest przez trzy wielkie, despotyczne i występne mocarstwa Europy.

W 1788 r. zebrał się Sejm czteroletni we Warszawie, ażeby obradować nad wolną konstytucyą. Nigdy może żadne polityczne ciało nie pokazało tyle roztropności, umiarkowania i bystrości politycznej jak ów Sejm obradujący nad prawami narodu. Jego zadaniem było stworzyć wolną konstytucyę dla Polski. Posłowie wywiązali się z tego zadania chlubnie. Polska dobrowolnie przyjęła prawa wolności, podczas gdy Francuzi swej wolności nadużyli do rozlewu krwi. Tutaj w Ameryce Jerzy Washington przy pomocy naszego patryoty Tadeusza Kościuszki utworzył wolny urząd.

Pomiędzy tylu wielkiemi historycznemi faktami, które mówią o patryotyzmie naszych praojców, rozwaga, ostrożność i roztropność Sejmu Warszawskiego, którego owocem była pamiętna konstytucya 3-go maja, napełniają każdego zdumieniem. Konstytucya polska rozszerzyła pzawa ludu, umocniła religijną wolność i mądrze i sprawiedliwie oznaczyła obowiązki i prawa władzy wykonawczej.

Niestety, krótko po przyjęciu tej znakomitej naówczas konstytucyi, rosyjska caryca Katarzyna wraz z Austryą i Prusami uknuła spisek przeciwko Polsce. Państwa te nie chciały ścierpieć żadnego wolnego rządu pośród siebie i postanowiły zburzyć wolność Polski. Nie ma ciemniejszej karty w historyi świata — jak właśnie trzykrotny rozbiór Polski dokonany przez wrogów naszych.

Przewyborny duch, w jakim ta konstytucya przyjętą została, była rękojmią jej trwałości, lecz wmięszanie się wrogów zniszczyło tę wolność w sposób krwawy. Obalenie tej konstytucyi i rozćwiartowanie naszego pięknego kraju jest hańbą dla Europy. Niejedna kara była udziałem owych trzech monarchów, którzy swe sumienia naszą krzywdą obciążyli.

W ostatnich latach ośmnastego stulecia sztandar polski wywieszony został w obronie wolności kraju, lecz upadł. Powstał znowu, i znowu upadł; po kilkudziesięciu latach znowu podnieśliśmy nasz sztandar, i znowu upadł tenże, lecz za każdym razem upadł on z honorem dla kraju.

I ciężkie czasy rozpoczęły się teraz dla Polaków. Do dzisiejszego dnia jęczą ofiary tyranii moskiewskiej na Sybirze. A za co? za to że swój kraj kochali. Lud polski wypędzony został z własnej ziemi, co prawda nie ostrzem bagneta, lecz przez despotyzm, prawa okrutne i zdzierstwo tyranów. Polacy nowej Ojczyzny szukać musieli i znaleźli ją pod liberalnemi rządami jak Szwajcarya, Francya, Anglia a około 2.000.000 ludności naszej znalazło ognisko pod protekcyą drogiego nam sztandaru Stanów Zjednoczonych.

Jesteśmy tutaj zebrani, ażeby podziękować Bogu za zesłanie Kolumba, który odkrył ten kraj najwspanialszy na ziemi. (Oklaski).

My amerykańscy Polacy zebraliśmy się tutaj, ażeby dać wyraz naszej miłości, szacunkowi i przywiązaniu do praw, instytucyi i rządu ludu amerykańskiego. (Oklaski).

Jakaż to chluba dla nas, że nasi przodkowie, Kościuszko, Pułaski i inni dopomagali wiernie Washingtonowi, ojcu naszej przybranej ojczyzny, w wielkich bitwach o niepodległość, albowiem teraz używamy owoców tego wielkiego zwycięstwa. (Oklaski.)

Jesteśmy dumni z tego, że polscy patryoci walczyli w bitwach pod Bull Run, Wilderness, Shiloh, Lookout Mountain i Richmond w obronie Gwiazd i Pasków (sztandaru amerykańskiego). (Huczne oklaski.)

Zebraliśmy się tutaj, ażeby sobie nawzajem powinszować, że żyjemy pod sztandarem Stanów Zjednoczonych. Jesteśmy pod konstytucyą jeszcze liberalniejszą niż nasza była z r. 1791; tutaj zażywamy tej religijnej i obywatelskiej wolności, którą tyrania chciwie pochłonęła i zdusiła w Polsce.

Konstytucyi Stanów Zjednoczonych, jak jej broniliśmy w przeszłości, tak strzeżmy jej też na przyszłość. Albowiem wolność jest wspólnem i chwalebnem dziedzictwem Amerykanów i Polaków.

Mowa burmistrza Harrisona.

Panie i Panowie! Zostałem przedstawiony Wam jako Amerykanin. *Dzisiaj jestem Polakiem* i jestem więcej Polakiem niż kiedykolwiek przedtem nim byłem. Będąc jeszcze dzieckiem podziwiałem Polskę i najpierwszemi lekcyami mojemi były czytania jej bolesnej i tragicznej historyi. Nauczyłem się kochać Polskę już jako chłopiec. Nauczyłem się ją kochać dla bohaterskiego czynu Jana Sobieskiego, gdy tenże stanął jako mur ochronny przeciwko inwazyi Turków i uratował Europę od zagłady. Kocham ją, ponieważ Polska była ojczyzną Kościuszki, który walczył za jej wolność—niestety upadł; który potem przybył na naszą ziemię walczyć za Wolność Ameryki i odniósł zwycięstwo. (Oklaski.) Kocham Polskę, ponieważ Pułaski przelał krew za naszą wolność, ponieważ Polska walczyła za nas pod Savannah. Kocham ją dla jej zwycięstw, które odnieść nam dopomogła podczas wojny, i dzisiaj jestem więcej niż przedtem Polakiem, Amerykańskim Polakiem, albowiem patrzałem na zwycięstwa, które Polacy w pokoju odnieśli. (Oklaski.)

Jeszcze niedawno temu niewielu mieliśmy Polaków i biedni byli oni. Lecz, bądź co bądź, przybyli oni do nas z gospodarnemi rękami; przybyli z kraju, w którym po nich tratowano i ich uciskano. Dzisiaj byliśmy świadkami sceny na ulicach, z której dumnem być może miasto Chicago, dumnem z swych obywateli i wspaniałego pochodu, jaki inteligentni Polacy urządzili dziś w naszem mieście. (Oklaski.) Tego nie moglibyście dokonać w waszej własnej ojczyznie, w waszej stolicy, we Warszawie, albowiem tamże zakazany jest język polski w szkołach. Od wieków walczy Polska za wolność, i od wieku blisko żadne dziecko polskie nie śmie zanucić śpiewu wolności. Łzy tych małych dzieci polskich i mnie do łez wzruszyły. O! gdyby i w Polsce te słodkie tony zabrzmieć mogły! Jak długo car Rosyi zasiadałby na swym tronie, jak długo deptać by mógł po karkach milionów, gdyby dzieci w jego kraju mogły się uczyć i było im wolno zanucić śpiewu wolności.

Gdy byłem w Warszawie i widziałem, jak każdy napis na domu obok polskiego nosił rosyjskie nazwisko, jak każdy właściciel składu wiktuałów, rzeźnik i kupiec obok polskiego swego nazwiska był zmuszony położyć swe nazwisko po rosyjsku, gdy to widziałem, przyszło mi na myśl nasze drugie największe polskie miasto— Chicago, albowiem w Chicago zaraz po Warszawie jest więcej Polaków niż w jakiembądź innem mieście na kuli ziemskiej,— gdzie możecie chwalić Boga jak chcecie, gdzie możecie powiedzieć waszą własną wolę i gdzie nikt wam tego nie śmie zabronić. Tutaj nie ma nad wami despoty — tu nie ma Sybiru. (Oklaski.)

Moi przyjaciele! Wielka ta wystawa wzniesioną została dla kształcenia; jest to najwspanialszy owoc ducha ludzkiego, jaki kiedykolwiek świat znał. Tutaj ziścił się sen budowniczego i marzenie poety i jakby za poruszeniem różczki czarodziejskiej powstało pamiętne i wspaniałe widowisko, jakiego świadkiem nie było ani żadne stulecie ani kraj żaden. Jestto istotnie cudowny przedmiot lekcyi, z którego nauczyć się mogą ludzie, iż lud jest tutaj królem, a mistrze i kierownicy są tylko jego sługami. Powiada on więcej jak to. Tutaj widzimy, co ludzie mogą zdziałać, gdy żyją pod sztandarem, który proteguje ognisko wolnego. W dzisiejszym rannym pochodzie po ulicach miasta Chicago brali udział ludzie porządnie ubrani i inteligentni; tam były dzieci, na które gdy spojrzałem, życzyłem sobie, abym był ojcem ich wszystkich. (Oklaski huczne.)

Tam na rydwanach waszych były młode panienki i młode kobiety. Na ich widok odmłodniało zestarzałe serce moje i chciałbym je wszystkie przycisnąć do serca. Jaka z tego dla wszystkich nauka? Co Polacy powinni się z tego nauczyć? Nauczyć się powinni, że tu nie ustanawia się prawa dla gnębienia. Przybyliście z kraju, w którym królowie uciskają was w imię prawa, w którym tyrani nad wami panują, was wieszają, karzą, i to wszystko w imię prawa.

Dla czego mogła ta procesya maszerować przez ulice miasta Chicago? Mogła dla tego, ponieważ w tym kraju każdy człowiek jest protegowany przez prawo. Uczy to, że w tym kraju, moi współobywatele, wy sami ustanawiacie prawa, wy sami jesteście panami. Dla czego człowiek ma wywoływać ducha gwałtu, gdy prawo zawsze proteguje i stoi za jego ogniskiem? Wy robicie prawo, i we waszej mocy jest podtrzymać, zmienić lub poprawić to prawo.

Gdy przyglądałem się dzisiaj w mieście waszej wspaniałej demonstracyi, zbliżył się do mnie pewien człowiek i rzekł: „Dla czego Pan to pozwalasz? dla czego pozwalasz Polakom przerywać ruch i zapychać ulice?" Odpowiedziałem na to: „Dla Boga, czyż mam zabronić Polakom mieć jeden jedyny dzień, jaki mają w tym kraju?" Była to dla mnie chwila pełna dumy, gdy widziałem wasz marsz po ulicach, opuściliście w tym dniu złotego cielca (pracę), a uczyniliście to bez przymusu, żaden policyant do tego was nie zmuszał. Byliście Polakami, a lepiej jeszcze byliście obywatelami, a wiem to dobrze, że usilnie staracie się być dobrymi obywatelami. Poznałem to najlepiej w kwietniu, gdy mnie wybraliście. Pragnę więc pokazać całemu światu, że Polacy w Ameryce kochają prawo, posiadają honor i są uczciwymi i pilnymi amerykańskimi obywatelami. (Huczne oklaski.)

Gdy gwiazdy i paski (sztandar amerykański) miałyby się kiedy dostać w niebezpieczeństwo, mógłbym wystawić armię z 20.000 Polaków, którzy będą walczyć za Amerykę. (Oklaski.) Bardzo mi tu przyjemnie stać przed wami, lecz sądzę, iż uważać to będziecie za równie przyjemny znak, gdy teraz mowę moją skończę. Dziękuję Wam za łaskawe posłuchanie. (Przeciągłe oklaski.)

Mowa Dr. K. Midowicza.

Oczy całego ucywilizowanego świata zwrócone są w bieżącym roku na to Białe miasto (White City— tak Amerykanie nazywają Wystawę Kolumbijską), na to miejscu popisu potężnych Stanów Zjednoczonych młodej Ameryki. Narody cieszące się pomyślnością,

mające własne rządy, stanęły również z okazaniem swych produktów pracy, urządzając przytem uroczystości i pochody, by przysporzyć blasku temu popisowi. Dzisiaj dzięki uprzejmości władz tutejszych powiewa nad metropolitą Ameryki sztandar naszego ojczystego kraju, dla którego tamże nie masz miejsca.

Obchodzimy dziś uroczyste święto narodowe, tak, muszę powiedzieć, że święto i to uroczyste, bo zebraliśmy się razem i wystąpili w oczach całego świata mówiąc, że *jesteśmy*, że mimo tego, iż geograficznie wymazano nas z historyi, *istniejemy i dopókąd jedno serce bić będzie, istnieć nie przestaniemy* i dążyć i skupiać się tam, gdzie jest wolność i przyznanie praw człowiekowi, jako takiemu. Jakkolwiek od samego początku jesteśmy narodem rolniczym, mimo to wyrzec możemy, że trąby pieluchą a hełm nam był kolebką; lecz zbroi używaliśmy tylko tam, gdzie tego wymagała obrona zagrożonej wolności naszej lub cudzej, — zagrożonej wolności człowieczeństwa. To też naród, który z silnej pomroki wieków ukochał tę wolność, nie mógł nie zebrać się i nie stanąć tu, by zawołać: ,,Cześć Ci sztandarze gwiaździsty, cześć wolna ziemio ojca Washingtona, oddajemy hołd popisowi twej pracy!" Z ideami temi, które są pierwiastkiem, początkiem i końcem twego istnienia, solidaryzowaliśmy się nie od dziś, ale od początku. Gdyś Ty, kraju kochany, podniósł ramię, by zrzucić jarzmo tyranów, wraz z odległej naszej ojczyzny znaleźli się synowie, by stanąć w wspólnym szeregu. Wiek cały minął, minęli i ludzie, lecz pozostała pamięć, pamięć wzruszająca serca nasze polskie, bo cóż to w sto kilkanaście lat odzywa się dzwon wolności a serce jego wydobywające fale głosu, które obiegną cały świat, dla kogo są przeznaczone? na cześć naszego naczelnika, na cześć tego, który bronił zawsze wolności! na cześć synowi Polski! — Kościuszce!! My zamieszkali tu, ukochali ten kraj i pragniemy jako prawdziwi synowie przybranej i wybranej dobrowolnie przez się ojczyzny najpomyślniejszego rozwoju i podniesienia jej do największej chwały.

Nie mając niezależnego bytu niemogła ojczyzna nasza wystąpić samodzielnie z produktem swej pracy i postępu. Lecz nie brakło nas jednak zupełnie. Bodaj cząstką słabą, bodaj w dziedzinie sztuki, poczucia piękna, z obrazem i rzeźbą, – jak dzieci Polski czują, jak swe uczucia na zewnątrz przenieść potrafią odsłaniając wnętrze swej duszy — duszy narodu, jesteśmy tu, lecz i tu stokroć razy więcej pokazać byśmy mogli będąc w innych warunkach, boć to co jest, jest dziełem tylko jednostek, wykradających się przemocy. Jedna z sił zaborczych chlubi się obrazem polskim, pracą ziomka naszego Siemiradzkiego jako najlepszem swem dziełem, prezentując się mimo swej olbrzymiej wielkości i zewnętrznej potęgi, pracą gnębionych — przywłaszczając sobie takową. Jako takim, starali się reprezentanci uciskających nas państw, odmówić prawa do konkursu, dzięki jednak członkom zarządu wystawy nie stało się po ich woli, lecz po woli i myśli synów kraju wolnego, gdzie pozwolono stanąć o lepsze uciemiężonym wraz z tryumfatorami, ogłoszonym za nie istniejących przyznać prawo istnienia, kiedy są i jako tacy się głoszą.

W dniu dzisiejszym wyruszyliśmy wspólnie i zebraliśmy się tu, aby jako reprezentanci narodu oddać hołd postępowi wolnych Stanów, aby wyrazić radość z powodu świetnego rozkwitu państwa i aby Amerykanów zapewnić, że jak cały naród w ziemi ojczystej tak i my dosyć liczna emigracya dziś ich współobywatele wszystkich sił używać zawsze będziemy na dobro tego kraju. Jako obywatele kochający wolność cichą a wytrwałą pracą, sumiennością i poszanowaniem praw jako prawdziwi chrześcianie starać się o ile to tylko możebne, by ten gwiaździsty sztandar przez wszystkich był czczonym.

W czasie uroczystości, jakie tutaj miały miejsce, padły w tej hali słowa wyrażające pragnienie przyłączenia naszych potężnych Stanów do innego państwa. Jeżeli nam jednak wolno użyć symbolicznego porównania, to spokojnego lazuru nieba zasianego gwiazdami żadna potęga ziemska zagarnąć nie jest w stanie, i nawet w myśli kusić się o to nie winna, bo cóż jeżeli nie błękit sklepień spokojny i bez chmur powinien otaczać ludzkość całą. Ten symbol drogi jest dla orła białego, kocha on go, i to w ten sposób, że pragnie by istniejąc w dalszej pomyślności obejmował coraz szersze obszary na ziemi garnących się do niego, i pragnąłby rozbić skrzydłami swemi każdą chmurę (polityczną), któraby spokój zamącić mogła.

Wiek minął jak równocześnie prawie dwa państwa wystąpiły z pokrewieństwem myśli i ducha, ogłaszając wiekopomne dzieła a to konstptucya 3-go maja z jednej a niepodległość Stanów ze strony drugiej. Na cześć tych pokrewnych ideą i duchem narodów wznoszę okrzyk: ,,Niech żyją nam Stany Zjednoczone i Polska!"

KORNEL UJEJSKI.

O życiu i sile ducha narodu, mówi się zawsze jako o rzeczy ważnej—podniosłej i świętej. Nie ilością mieszkańców kraju mierzy się moc narodu, lecz siłą ducha synów i ich czynami, wywierającemi wpływ znaczny na przyszłość ludu.

Może być naród ogromny co do liczby, lecz karłem co do ducha. Są też narody takie, które choć gnębione i deptane, walczące mozolnie o byt swój realny, przecież żyją taką siłą ducha i tak karmią się podniosłą ideą, że stają się olbrzymami czynów i myśli, a tem samem wyrabiają dla siebie przyszłość niespożytą.

Na taką siłę narodu wywierają wpływ ogromny poeci czyli pieśniarze jego. Ci ludzie, którzy swemi poezyami wiodą całe pokolenia, którzy wychowują pieśnią jak słowem czaru, synów na bohaterów, którzy budzą ducha, myśl uszlachetniają i uczą służyć Ojczyźnie, to są wybrani ojcowie narodu — to kapłani miłości Ojczyzny—to skarby wielkie i nieocenione!

W Ojczyźnie naszej, iluż takich pieśniarzy już było!!...

Jakże wielu poetów naszych zasłynęło daleko, i ile ich pieśni żyje w ustach naszych — płynie po ziemi od krańca do krańca, ogrzewa serca — hartuje ducha i uczucie uszlachetnia!...

Wśród wielkiego grona wieszczów i pieśniarzy naszych ważne miejsce zajmuje Kornel Ujejski, autor pieśni ,,Z dymem pożarów", o którym dziś, choć w krótkości opowiedzieć wam pragniemy.

Śpiewak to silny — smutny, bolejący nad ranami Ojczyzny i narodu, ale też pieśniarz potężny i cichy, a z łzą żalu wznoszący myśl swą ku Bogu zawsze i wszędzie w wytrwaniu wyczekujący dnia lepszej doli.

Któż dziś z polskich dzieci nie zna tej jego modlitwy pisanej po dniach okropnych nieszczęść i bolów, która zaczyna się od słów ,,Z dymem pożarów?''

Prawdziwie — wykołysały nią matki polskie całe pokolenia— wrosła ona już tak w serca nasze, że prawie nie umiemy bez niej się ni modlić, ni żalić, cieszyć ni krzepić. Śpiewają ją wszędzie, czy to w kościołach czy w dniach uroczystych rocznic a zawsze łzą oko się zasłoni i serce szepce... słowy poety:

My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń.
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń...

W pieśni tej — w tym hymnie ludu, prawdziwie jest wszystko to, co nas boli— gnębi i żali, a przecież gwiazda nadziei tam nie zagasła i słowa ufności znajdują się:

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na twoje łono do Twoich gwiazd
Modlitwą płyniem jak senni ptacy,
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd,
Osłoń nas, osłoń ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,
Niech kwiat męczeński uśpi nas wonią,
Niech nas męczeński otoczy błask,
. . . .
Ileż to razy Tyś nas nie smagał,
A my ze świeżych nie zmyci ran,
Znowu wołamy, ON się przebłagał,
Bo ON nasz Ojciec, bo ON nasz Pan!

Powtarzamy te słowa poety, które umiał za wszystkich odczuć i wyśpiewać to, co w całym narodzie było w uczuciu i jest jeszcze zawsze.

O!... szczęśliwy naród, który ma takich pieśniarzy!!... Którzy w chwilach nieszczęść ogromnych pieśnią ową podnoszą lud ku Bogu i krzepią go w wierze!...

Kornel Ujejskj dnia 12 września skończył 70 lat życia. Urodzony w roku 1823 w Beremnianach, w wiosce leżącej w tej części Polski, która się dziś Galicyą zowie, aż do ukończenia nauk przebywał w kraju, a potem wyjechał na czas krótki w obce strony, by się trochę rozpatrzeć, jak to w świecie bywa. Żył jeszcze wówczas ów znany i wielki śpiewak Słowacki, z którym się Kornel zapoznał, a talentem swoim zachwycił Słowackiego.

Smutny rok 1846 wywołał u poety naszego tę pieśń p. t. ,,Chorał'', o której wspomnieliśmy wyżej. Po tej popłynęły: ,,Skargi Jeremiego'', a w latach następnych ,,Kwiaty bez woni'', ,,Zwiędłe liście'' i inne.

Gdy czasy zawieruszeń politycznych przeszły, gdy przecie jako tako uspokoiło się chociaż pozornie, osiadł Ujejski w wiosce pod Lwowem i tam jako zajęty pracą na roli do dzisiejszego dnia jeszcze mieszka.

Bóg go darzy jeszcze zdrowiem i życiem, a naród otacza go czcią i miłością. Młodzież pieśni jego uczy się z zapałem, powtarza je młodszej braci i uwielbia podniosłe jego myśli.

—Wy chcecie pieśni—wy chcecie pieśni,
Zapewne dźwięcznej i słodkiej dla ucha,
A ja mam dla was o! moi rówieśni,
Pieśń, co przypomni wam pobrzęk łańcucha!..

powiada Ujejski w jednej ze swych poezyi i dalej znów odzywa się:

—A nas, nas wszystkich do boju porywa
Każda piędź ziemi, mogiłami żywa,
To jasne niebo, co niesie w obłoku
Cienia poległych widne duszy oku,
I cała przeszłość, ta przeszłość wiekowa
Co w swoim łonie tyle sławy chowa!...

Tak też i duszę poety porywały zawsze do pieśni wielkich ta przeszłość wiekowa, co w łonie swojem tyle sławy chowa, ta piędź ziemi rodzinnej, tyle razy krwią zbroczona, i też miłość gorąca Matki Ojczyzny, która zawsze płonęła gorącym ogiem w jego łonie.

Sławny malarz polski Styka, w rocznicę 100 letnią Konstytucyi polskiej wymalował piękny obraz, prz dstawiający Polskę przykutą łańcuchami do skały, a obok niej postaci bohaterów—pieśniarzy i historyków naszych, którzy od dnia jej pogromu i pognębienia, wiedli ducha narodowego do czynu i żywotności kraju zgnębionego dowodzili.

Oto tam pod krzyżem stoi na czele Mickiewicz, obok niego wszyscy ci wielcy i ukochani poeci nasi, a Kornel Ujejski tuż obok Mickiewicza klęczący wznosi ręce błagalnie ku niebu jakby tam tylko szukał ratunku i nadziei — jakby ztamtąd czerpał natchnienie i był prawdziwie tym Jeremim, który na gruzach gmachu wolności narodu pieśnią krzepić pragnie pokolenia młode.

O! cześć mu, za te pieśni podniosłe i szlachetne!... Cześć mu za ten chorał tak święty i piękny— tak z głębi serca wyśpiewamy. Daj Boże, abyśmy mogli jeszcze niejedną pieśń nową starca poety usłyszeć—abyśmy śpiewając tę jego modlitwę, dążyli wytrwale do lepszej przyszłości Ojczyzny, a wtedy mogli też z radością słowy poety zawołać:

I z Archaniołem Twoim na czele,
Pójdziemy potem na wielki bój,
I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój.
Dla błędnych braci otworzonym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest,
Wtenczas usłyszy podły bluźnierca
Naszą odpowiedź: ,,Bóg był i jest!''

DWIE OFIARY.

(SZKIC).

Słońce zachodziło krwawo, cała nadbrzeżna okolica zalana jego promieniami, przeświecała mgławą smugą, unoszą się tu bowiem zawsze wodne opary i wyziewy. Nawet podczas największych skwarów letnich, dzień ku wieczorowi zakończa się dziwnym, zagadkowym jakimś mglistym mrokiem, nieznanym w innych częściach Polski.

Wszystko zdawało się pragnąć spoczynku, zamilkły głosy ludzkie, a noc czarną oponą osłoniła i wieś i dworek stojący na wzgórzu, w pewnem od niej oddaleniu. Zapanowała cisza, spokój, ale ta cisza tamowała oddech, ciężyła. Włościanie ukryci w swo-

ich chatach czuli ją, jak kamień położony na piersiach, drżeli, trwożyli się.

Jaka przyczyna tej trwogi?

W dworku, na wzgórzu, okna jaśniały światłem. Tu rozgrywał się smutny dramat. Przed kilku dniami, późną nocą, przyniesiono ukradkiem syna dziedziczki, ranionego, prawie umierającego. Należało zataić jego obecność, bo Dąbrowski walczył w polskim oddziale, a dokoła wsi snuły się moskiewskie zastępy, tropiąc jak swora gończych, ślady obrońców Ojczyzny. Wioska wtulona w obszary leśne, okrążona dokoła szmatami nieprzebytych błot i topieli, temu jedynie zawdzięczała dotychczasowe bezpieczeństwo.

Na wysokim łożu spoczywał blady młodzieniec, obok łoża klęczała jego matka z podniesionemi błagalnie rękami, jakby domagając się ostatecznego, a nigdy nie zawodzącego ratunku, od nieba. Cudownie piękna w tym zachwycie rodzicielki, wierzącej w pomoc Najświętszej Panny, w tej postawie jakiegoś nadziemskiego ubłogosławienia.

— Pozwól mu żyć, o Boże! szeptała. Nie odbieraj mi ostatniego serca na ziemi. Jezu ukrzyżowany przez boleść twej Najświętszej Matki pozostaw mi to jedyne dziecię!

Modlitwę przerwało wejście wieśniaka. Wobec strasznego widoku zgiął on mimowoli kolano i łącząc prośbę swą z prośbą nieszczęśliwej dziedziczki, pomodlił się:

— Zmiłuj się Panie nad tą niewiastą i nad jej synem.

Wnet powstał i pociągnął za suknię dziedziczkę.

Pani Dąbrowska odwróciła się przerażona:

— Idą!—rzekł.

Zaledwie zdołał wypowiedzieć ten wyraz, stuknęły karabiny, zabrzęczały pałasze, do pokoju, z dzikim okrzykiem wtargnęło żołdactwo.

— Aha! Naszli buntowszczyka! —zawołał oficer.

Kobieta stanęła przy łożu z rozpostartemi ramionami, jak orlica, broniąca swych piskląt.

Oficer cofnął się, schował pałasz do pochwy, sołdatom nakazał powrócić do drugiego pokoju a sam zacierając ręce, zaczął rozglądać się po sali.

Stali naprzeciw siebie, mierząc własne siły.

Ona gotowa do obrony syna własną krwią, nawet życiem, on na zawołanie miał dziesiątek bagnetów, jednakże wobec tej kobiety z takiem bohaterstwem występującej, zawahał się.

— Czego tu chcecie? zapytała pani Dąbrowska.

— Nie bojtieś moja pani. My jewo nie zabierom. Kogda chory pust' leżyt, ja bardzo dobry człowiek!

Uwiodły ją te słowa carskiego siepacza, miał on coś innego na myśli, wpatrując się dziwnym wzrokiem w piękną niewiastę. Wnet też na twarzy obrzękłej oficera pojawił się wyraz plugawego pożądania, uśmiech cyniczny wykrzywił mu usta, oczy zapałały dzikim ogniem, mlasnął językiem, jak drapieżny zwierz, węszący świeżą krew i wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć jej piersi, wyszczerbił zęby i podobny do szakala chrapliwym głosem wyrzekł:

— Ach, kak wy krasiny! (Ach, jaki pani jesteś piękną!)

Rumieniec gniewu i oburzenia oblał twarz p. Dąbrowskiej, cofnęła się, skupiła jakby do skoku.

Oficer podsunął się jeszcze bliżej.

Ranny z jękiem podniósł się na poduszkach, szukając skwapliwie czegoś obok siebie.

Moskal poczerwieniał, rozdęte nozdrza zdradzały dzikie jego chuci. Chwycił p. Dąbrowską za suknię.

Szarpnęła się i wymierzając jedną ręką policzek natarczywie podsuwającemu się Moskalowi, drugą wzniosła w górę, jakby nie dozwalając synowi zrobić użytku z rewolweru, który dobył z pod poduszki.

— Sołdaty! krzyczy oficer po otrzymanym policzku, skacze chwyta wpół p. Dąbrowską, jeszcze chwila, abędzie w jego mocy.

Naraz rozlega się strzał. Strzał kierowany ręką syna. Niestety! kula przeznaczona dla oficera, przeszywa serce matki....

Pióro drży w ręku, bo niepodobna opisać okropnej sceny, jaka potem nastąpiła.

Dziesięciu żołdaków utopiło dziesięć bagnetów w piersi umierającego powstańca. W tym gwałtownym ruchu zrzucono lampę, a rozlana nafta buchła płomieniem. Płomień w oka mgnieniu objął bieliznę łóżka, przerzucił się na pobliskie przedmioty, zapalił firanki. Zgraja zdołała zaledwie wydostać się do drugiego pokoju. Tu jednak nikt nie zwrócił uwagi na oficera, na którym palił się już mundur. Ogień szalał, garstka żołdaków wyłamawszy okno, uciekła. Skutkiem przeciągu powietrza płomień przedostał się przez okno, objął dach, a kiedy nareszcie nadbiegli włościanie, już cały dworek płonął, jak stos drzewa, a wkrótce powstały z niego dymiące się zgliszcza.

Nikt nie znał szczegółów okropnego dramatu, ale lud pożar dworku uznał za wyraźną karę Boga. Taka tam do obecnej chwili obiega tradycya, a tradycyi nie zatrze nawet ukaz carski!

Stan. Milkowski.

Składanie ofiar w Chinach.

(Wyjątek z „Missyi Katolickich.“)

Chiny trzymają się niestety uporczywie dawnych pogańskich tradycyj, składają dziś jeszcze ofiary z odległej pochodzące epoki, naturalnie z licznemi zmianami formy. W pierwszych wiekach istnienia tego państwa, wielbiono za pomocą ofiar tylko niebo i wyższe duchy, później wszakże w miarę zwiększania się ludzkich namiętności, mnożyła się też cyfra bożków, tak, że dziś Chiny składają stworzeniu hołdy należne Stwórcy.

Podczas porównania dnia z nocą składane bywają ofiary we wszystkich miastach i wioskach ośmnastu prowincyj cesarstwa, w których się dotychczas zachowała „Tse-dana,“ czyli świątynia przodków.

Najpierwszym i najdostojniejszym arcykapłanem, składającym dary uprzywilejowanemu bóstwu, jest sam cesarz, to jest syn nieba. Po nim dopełniają tego obrzędu wszyscy dygnitarze, w czynnej zostający służbie, jak naprzykład wicekrólowie w prowincyach, cze-fuowie w prefekturach, cze-hienowie w podprefekturach, a mandarynowie wojskowi w obozach. Ceremonia ta odbywa się zwykle w świątyni Konfucyusza, założyciela ich sekty.

W licznych miejscowościach, w których się znajduje świątynia przodków, wykonywa się wszystko przed tablicą praojców. Mieszkańcy tych okolic

trzymając się dawnego kultu i nie łącząc się wcale z sąsiednią ludnością, nie uznają też ani bonzów i taozów, ani ich zabobonów. Wszystkie te rodziny pochodzące od jednego przodka, noszą toż same nazwisko, imiona zaś ich członków zapisane są w wielkich regestrach, zwanych ,,Kia-pu''. Naczelnicy takich miejscowości, niekiedy bardzo gęsto zaludnionych, tworzą tak zwaną radę, której prezes podczas ceremonii ,,tse damu'' spełnia obowiązki arcykapłana.

Chciejmy przypatrzeć się w jaki sposób mandaryn (urzędnik) wyższego stopnia, składa w ofierze troje zwierząt w świątyni Konfucyusza, przed tablicą ,,księcia filozofów Niebieskiego cesarstwa.''

Wielkiemu temu człowiekowi, czyli ,,Tajenowi'' towarzyszy dwóch sekretarzy i dwóch urzędników trybunału w galowym ubiorze. Obaj stosownie do przepisu chińskiego rytuału, mają strój przyjęty przez poprzednią dynastyę. W głębi sali mieści się tablica Konfucyusza, zawieszona na honorowem miejscu, w bogato rzeźbionych ramach po nad ołtarzem, na którym płoną kadzidła. Ołtarz ten wieńczy baldachim wsparty na dwóch kolumnach, dokoła których wije się słynny smok o pięciu szponach. Tablica nosi na sobie następujący napis, wyryty złotemi literami: ,,Ta-szen-kom-tse-tse-lin-wei'', co oznacza miejsce, w którem przebywa dusza wielkiego świętego Kon-tse czyli Konfucyusza.

Niebawem rozpocznie się ceremonia, skorzystajmy więc z chwil kilku, aby się przypatrzeć dokładniej ofiarom i ozdobom sali. Przed tablicą, pomiędzy ołtarzem a stołem, leżą na trzech tapczanach wybrane ofiary, a mianowicie wół, z prawej jego strony wieprz, a z lewej owca. W wigilię tego dnia biedne zwierzęta zostały zbadane starannie przez ofiarodawcę i dwóch jego pomocników, którzy je za dobre uznali. Następnie po dokonanej rzezi wypuszczono z nich krew, zdjęto skórę i obmyto, rano zaś złożono przed ołtarzem.

Na stole płoną dwie wielkie, czerwone świece, ozdobione wstążeczkami i kawałkami papieru, na których pobożni Chińczycy nakreślili kilkanaście sentencyj wyjętych z Konfucyusza. W pośrodku mieści się kadzielnica z płonącem kadzidłem. Po obu stronach z pewną symetryą stoją cztery półmiski i tyleż talerzy z rozmaitemi potrawami, używanemi zwykle w takich razach, oraz dwie miseczki napełnione winem. Dwa pierwsze talerze zawierają zupę, dwa inne sorgo i proso, na półmiskach zaś leżą rozmaite mięsiwa. Ilość tych potraw, oraz sposób ich przyrządzania, zastosowanym jest ściśle do rytualnych przepisów.

Po lewej stronie stoi od 100 do 120 muzyków i śpiewaków, wykonywających na starożytnych instrumentach dawne, religijne melodye, lub śpiewających również starożytne pieśni. Po stronie prawej znajdujemy od 40 do 50 artystów pseudo-dramatycznych, wyćwiczonych oddawna w swej sztuce, którzy się zbliżają, cofają, podnoszą i spuszczają ręce, oraz wykonywują mnóstwo innych pantomin z uroczystą powagą, uzupełniając swą mimiką rozmaite pieśni, śpiewane podczas długiej ofiarnej ceremonii.

Ta ostatnia trwa zwykle przynajmniej trzy godziny, rozpoczyna się bowiem o godzinie 2 po północy i kończy przed świtem o godzinie 5. Zbytecznem byłoby przytaczać wszystkie jej szczegóły, które nawet w pamięci mistrzów ceremonii z trudnością się utrwalają. Zaznaczę więc z nich tylko główniejsze, dodając, że całemu obrzędowi towarzyszy niezrównana powaga, nader uroczystą nadająca mu cechę. Wysocy dygnitarze i liczni mandarynowie rozmaitych stopni, muszą zapomnieć na kilka godzin o posiadanej przez siebie władzy, aby stać się pokornymi uczniami mistrza ceremonii. Gdy ten ostatni zawoła donośnym głosem: ,,wstańcie'' lub ,,padnijcie na twarz'', wszyscy ci dostojnicy Niebieskiego Cesarstwa, posłuszni jego rozkazom, wstają, padają na kolana, lub biją czołem przed ołtarzem. Ruchy te powtarzają się trzykrotnie, towarzyszy im zaś śpiew, muzyka i pantominy.

Wreszcie rozpoczyna się składanie ofiar. Najprzód ofiarują wołu, potem kozę, a nakoniec wieprza. Wszystko to odbywa się powoli, poważnie, z mnóstwem rytualnyck formułek, wygłaszanych przez dwa chóry. Podczas częstych przerw rozlegają się dźwięki orkiestry. Następnie ofiarodawca, oraz dwaj jego pomocnicy stają przed wielkim stołem w celu ofiarowania potraw i owoców, leżących na półmiskach lub talerzach. Czas upływa tak szybko, że niemal niepostrzeżenie następuje koniec ceremonii.

a). Ofiary składane na grobach przodków. — Od niepamiętnych czasów za nadejściem wiosny, całe Chiny zdają się zapominać o wszystkich sprawach politycznych i handlowych, jedyną zaś ważną kwestyą, będącą na porządku dziennym we wszystkich ośmnastu prowincyach cesarstwa jest okazanie niebu i ziemi, że jak małym, tak też dorosłym, leży wyłącznie na sercu spełnienie obowiązku względem zmarłych przodków. Tak bowiem nakazują religijne przepisy, będące w tym kraju prawem, którego nikt bezkarnie pogwałcić nie może.

,,Groby Chińczyków, pisze O. du Halde, dawny chiński missyonarz, leżą zwykle na wzgórzach, na których stosownie do zwyczaju sadzą jodły i cyprysy. Zwyczaj ten istniał zresztą jednocześnie w rozmaitych krajach, które żadnych ze sobą nie utrzymywały stosunków. Kształt grobów w rozlicznych prowincyach bywa nader rozmaitym i zależy w znacznej części od zamożności rodziny zmarłego. Ubodzy umieszczają trumnę pod niskim słomianym dachem, bogatsi nieco, zamykają w niewielkim budynku z cegły, mającym kształt nagrobka. Grobowce najzamożniejszych obywateli, budowane w kształcie podkowy, odznaczają się wielkim smakiem i z daleka już z powodu swej wysokości dają się spostrzegać.

,,Najwspanialszemi są groby mandarynów i innych dygnitarzy. Trumny tych dostojników leżą pod sklepieniem, na którem się wznosi wysoki kopiec z ubitej gliny lub ziemi, mający kształt kapelusza, oraz 12 stóp wysokości, na 10 metrów średnicy. Nagrobek taki otaczają rozmaite gatunki drzew, zasadzonych z pewną symetryą. Naprzeciw grobowca stoi stół z białego marmuru, na nim zaś kadzielnica, dwa ogromne naczynia i parę świeczników dość ładnie rzeźbionych.''

Grobowiec, o którym mówimy, zawiera trzy sklepienia, ukryte w głębi wyniosłych kopców z ubitej gliny. Właśnie ukończono tam przygotowania do uroczystości na cześć zmarłych przodków.

Na trzech wzgórzach za każdym podmuchem wiatru powiewają trzy chorągiewki wycięte z kolorowego papieru. Chorągiewki te zatknięto w dniu poprzedzającym, natychmiast po przybyciu rodziny, do której grobowce te należą i która przyjeżdżając tu po razy kilka w przeciągu każdego roku, zamieszkuju budynki wznoszące się po prawej stronie grobów.

Przed nagrobkami stoi stół, na nim zaś leżą ofia-



POWRÓT FLISAKÓW.

ry. W pośrodku widać kadzielnicę z płonącem kadzidłem, po bokach zaś dwa ogromne cynowe świeczniki, dźwigające zapalone już czerwone świece. Ośm talerzyków napełnionych mięsiwem i innemi potrawami, zajmuje środek stołu, otacza je zaś siedm spodków z suszonemi owocami i ośm małych filiżanek z winem. Na jednym końcu stołu stoi także duża misa, napełniona tym trunkiem.

Lecz oto rozpoczyna się ceremonia, w której tylko rodzina bierze udział. Ofiarodawcą i mistrzem ceremonii jest naturalnie ojciec rodziny, przyodziany w najpiękniejsze i najkosztowniejsze szaty. Zbliżywszy się z całem rodzinnem gronem do improwizowanej świątyni, ojciec klęka na ogromnym sienniku lub materacu, rozpostartym na trawie i dziesięć razy stosownie do przepisu, bardzo nisko się kłania. Następnie poważnym, miarowym krokiem podąża do ofiarnego stołu i bierze jedną filiżankę z winem, które wylewa na ziemię. Wszyscy członkowie rodziny idą za jego przykładem, kłaniając się po dziewięć razy aż do ziemi i wylewając również na trawę jedną filiżankę wina.

Wszystkie potrawy i owoce leżące na spodkach lub talerzach, pozostają nietknięte, zwyczaj bowiem wymaga tylko licznych ukłonów, oraz wylania trochę wina na ziemię, w której spoczywają przodkowie. Czynności tej nie towarzyszą żadne modlitwy odmawiane zwykle w świątyni Konfucyusza lub w Tse-damie, czyli świątyni przodków, gdyż obrzęd na cześć umarłych jest daleko prostszym od ceremonij dopełnianych na cześć jakiego bóstwa. Częste zaś ukłony całej rodziny, mają służyć jako uprzejme zaproszenie zmarłych rodziców i krewnych do wzięcia udziału w uczcie na cześć ich przyrządzonej.

Przed odejściem wszyscy członkowie rodziny zapalają z uroczystą powagą kilka niezgrabnych koszów, wyplecionych ze słomy. Kosze te mniejsze lub większe, zawierają pewną ilość rulonów z pozłacanego lub posrebrzanego papieru.

Czynność ta odbywa się z niezrównaną a zarazem śmieszną powagą. Po ofiarowaniu potraw, owoców i wina, zwyczaj wymaga jeszcze ofiary złota lub srebra, która może być pewną jak najlepszego przyjęcia u umarłych przodków. Jest to najprzód pewien dowód synowskiej miłości, z drugiej zaś strony rulony te, jak się zdaje, mogą być bardzo pożyteczne, a nawet niezbędne w rozmaitych krytycznych okolicznościach zagrobowego życia, w których potrzeba pieniędzy.

Daremnem byłoby przekonywać biednych pogan o dziecińctwie i śmieszności podobnej ofiary, gdyż nie omieszkają odpowiedzieć, że chociaż to może da się zastosować do świata żyjących, ale w świecie umarłych zupełnie inaczej się dzieje. Tu papierek taki choćby najobficiej wyzłocony, żadnej nie przedstawia wartości, gdy przeciwnie w kraju zamieszkiwanym obecnie przez umarłych protoplastów, popiół z tego papieru zamienia się niezwłocznie w monetę srebrną lub złotą. Oto jak świat pogański przyjmuje z łatwością wszelkie rodzaje baśni, utopij i mrzonek.

Na tem kończy się ceremonia. Pozostaje tylko ostatnia do załatwienia kwestya, bardzo zresztą ważna dla niektórych, a mianowicie czy umarli, czy też żywi mają skosztować wybornego jadła, przyrządzonego dla przodków? Odpowiedź na to łatwa. Logicznie biorąc rzeczy, mają do tego prawo tylko zmarli przodkowie. W praktyce wszakże dzieje się odwrotnie, ponieważ żyjący zabierają się wesoło do spożycia przysmaków zastawionych na stole ofiarnym, tłumacząc się tem, że zmarli przodkowie, mający na tamtym świecie daleko ważniejsze zajęcia, nie mogą skorzystać z zaproszenia przywiązanych swych potomków.

b). Ofiary składane bożkowi bogactw.— Piątego dnia pierwszego chińskiego księżyca odbywa się w całych Chinach ceremonia innego rodzaju, dopełniana zwykle w kółku ściśle rodzinnem, bez udziału przyjaciół i znajomych, a tem mniej bonzów i taozów, zmuszonych siedzieć w swoich świątyniach. Uroczystości obchodzonej na cześć przodków towarzyszy wiele wrażeń doznawanych w podróży, jak naprzykład spotkania ze znajomymi i przyjaciołmi; niekiedy zaś nawet próżniacy i ciekawi zbliżają się aż do grobów, chcąc przypatrzeć się dokładnie całej ceremonii. Nic więc dziwnego, że uwaga i skupienie ducha pozostawiają wtedy wiele do życzenia.

Inaczej się dzieje na piąty dzień pierwszego księżyca, wówczas bowiem cała ceremonia dokonywa się w tajemnicy, wśród ciemności nocnych przy zamkniętych drzwiach i oknach. Chińczycy zdają się wtedy obawiać najmniejszego zewnętrznego zgiełku, każdego niedyskretnego spojrzenia, słowem najlżejszego roztargnienia, któreby zakłóciło powagę całego obrzędu.

W nocy o godzinie określonej dokładnie odnośnym przepisem, wszyscy członkowie olbrzymiego tego narodu padają na kolana, aby się kłaniać, modlić i wzdychać u stóp niekształtnego bałwana, zwanego „Ze-zen-lo-ja", czyli bożkiem bogactw. Co za dziwny widok tylu milionów ludzi, nurzających czoło w prochu i szepcących charakterystyczną modlitwę: „Ze-zen-lo-ja, ze-zen-lo-ja! daj nam dużo sapeków, dużo złota i srebra!"

Wreszcie błagalne modły wzruszyły serce bóstwa, które się uśmiechnęło łaskawie i obiecało obdarzyć skarbami gorliwych swych czcicieli. Wówczas cała rodzina wstaje rozpromieniona i zapanowuje ogólna radość, wyrażająca się nader hałaśliwie za pomocą ciągłego odgłosu strzałów, bębnów, dźwięku muzyki prawdziwie kociej, brzęku metalowych naczyń kuchennych, oraz innych również przeraźliwych, ogłuszających tonów. Biada wówczas temu, kto ma delikatny bębenek, a zwłaszcza temu, komu spać się chce!

W najparadniejszym pokoju całego domu mieści się stół ofiarny. Po za nim widać w głębi wśród rozmaitych ozdób i napisów coś na kształt ołtarza, na którym honorowe miejsce zajmuje posąg bożka bogactw, albo też pięć obrazów najczęściej papierowych i szkaradnie wymalowanych.

Te pięć obrazów wyglądających zdaleka jak niekształtne lalki, mają przedstawiać tak zwane „U-lo-ze-zen," to jest pięć bóstw, które pewnego razu spotkały przypadkiem na przechadzce kilku nieszczęśliwych. Legenda chińska dodaje, że nieszczęśliwymi tymi byli kupcy, którzy w danej chwili nie mieli przy sobie ani szeląga.

Widząc w jak okropnem położeniu znajdowali się biedni podróżni, pięciu dobroczynnych genjuszów obsypało ich szczodrze srebrem i złotem. Ztąd też, jak głosi legenda, pochodzi ogólna cześć i przywiązanie Chińczyków względem dobroczynnego bóstwa „U-lo-ze-zen."

Na stole stojącym przed ołtarzem, mieszczą się jak zwykle wielkie czerwone świece z kadzielnicą po-

środku, u stóp zaś pięciu bóstw stoi ośm talerzy napełnionych mięsiwem, rybami i innemi potrawami, tyleż spodków z owocami suszonemi i pięć filiżanek z winem.

Ojciec rodziny w odświętne ubrany szaty, składa dziewięć zwykłych ukłonów, dwaj zaś najstarsi synowie stojący obok niego, naśladują wszystkie jego ruchy. Następnie jeden z nich podaje mu dzbanek z winem, drugi zaś niewielki kubek. Po licznych uderzeniach czołem o ziemię, ojciec napełnia kubek winem i wylewa je na podłogę, a wszyscy pozostali członkowie rodziny czynią toż samo. Potem do ogromnej kadzielnicy wrzucają jedne po drugich mnóstwo rulonów pozłacanego i posrebrzanego papieru, przypatrując się z uroczystą a zarazem komiczną powagą, jak ogień je trawi. Gęsty dym napełnia cały pokój, świadcząc o pobożności rodziny, która się spodziewa, że w zamian za niezliczone papierki spalone na cześć bożka bogactw, wszystkie jej skrzynie napełnią się złotem i srebrem.

W oczekiwaniu szczęśliwej tej chwili, cała rodzina w jak najlepszym humorze zasiada do stołu, aby spożyć ucztę przyrządzoną dla ukochanego bóstwa. Niebawem dzieci i słudzy otwierają drzwi na ulicę i zapalają knot łączący się z mnóstwem małych knocików w długim szeregu petard, które dzięki tym knocikom zanurzonym poprzednio w prochu i zapalającym się kolejno od wielkiego knota, pękają jedne po drugich z niezbyt przyjemnym łoskotem. Uroczystość kończy się dopiero wówczas, gdy senność i znużenie wszystkich już ogarnia.

Powyższy obchód na cześć bożka bogactw nosi wyjątkową cechę śmieszności i dziwactwa. W wielkich uroczystościach narodowych przebija się zawsze jakaś wzniosła idea, jakaś myśl przewodnia, a nawet ślady pewnego kultu, niestety, w ciągu wieków znacznie już spaczonego.

W ceremonii dokonywanej w celu zjednania względów dawcy bogactw, niema nic poważnego i rozsądnego, przeciwnie, jest to dzieciństwo na wielką skalę, ponieważ cały naród bierze w niem udział i zajmuje się na seryo takiemi drobnostkami. Wielkiem też i nagannem dziwactwem jest podobne użycie środków, wiodących do wręcz odrębnego celu, niż ten, jaki się pragnie osiągnąć.

Wszyscy mieszkańcy Niebieskiego państwa pragną się zbogacić i wszyscy wielbiąc bożka bogactw, ubożeją potrosze, gdyż ponoszą pewne wydatki na ozdoby, ucztę, a zwłaszcza niezliczoną ilość pozłacanego papieru, kosztów tych zaś nieruchomy bałwan wynagrodzić im nie zdoła. Ileż to pieniędzy wydobywa się z rodzinnej szkatuły na kupno papierowych rulonów, a do tego, że wszyscy obywatele Niebieskiego Cesarstwa, czy to bądź wieśniacy, czy też kupcy lub uczeni, są jak najmocniej przekonani, iż bóstwo bogactw odda im tyle złota i srebra, ile na cześć jego spalą papieru!

Niejednokrotnie, kończy autor artykułu, robiłem powyższe uwagi wielu znajomym Chińczykom, zapytywałem o tajemnice tej ciekawej ze wszechmiar ceremonii i starałem się dowieść, że im więcej na ten cel poświęcą, tembardziej zubożeją, od bożka zaś nic w zamian za to nie dostaną. Poczciwi ludzie uśmiechali się na to, zdawali się na pozór podzielać moje zdanie, ale odchodzili z zamiarem spróbowania znów szczęścia wbrew wszelkim radom zdrowego rozsądku.

ROZMAITOŚCI.

KTÓRZY ZNAKOMICI MĘŻOWIE SIĘ JĄKALI?

Mojżesz się jąkał i miał tak słabą wymowę, że brat jego Aaron musiał go zastępować, ile razy trzeba było przemawiać do ludu. Tak samo upośledzony był Ezop i Demostenes, który usilną pracą zdołał się jednak pozbyć tej wady i stał się później znakomitym mówcą. Wergiliusz był także jąkałą. Jeden z ceszarzy wschodnich, Michał Wandyusz, król jerozolimski Amalryk, Mahomet el Rasser, król Maurów w Hiszpanii, znani byli z jąkania się, podobnie jak król szwedzki Eryk. Z pomiędzy królów francuskich, jeden wskutek tej wady dostał przydomek „Louis le Begue.“ Ludwik XIII. także się jąkał. Kilku jeszcze znakomitych ludzi jąkało się, a mianowicie: deputowany Boissy d'Anglas, malarz Dawid, krytyk Hoffmann, oraz słynny dziennikarz i mówca republikański, Kamil Desmoulins, który wytrwałą pracą wyleczył się z te wady.

GDZIE JEST MIASTO RUCHOME?

Nad zatoką Saginaw, stanowiącą część jeziora Huron, jednego z pięciu wielkich jezior, oddzielających Kanadę od Stanów Zjednoczonych, znajduje się miasto ruchome, złożone ze 150 drewnianych domków na kółkach. Z nadejściem zimy, mieszkańcy w liczbie 500 przenoszą się, wraz ze swemi domami, na zamarzniętą zatokę. Każdy dom posiada piec, łóżka, kuchenkę, naczynia do gotowania i przybory rybackie. Koło każdego wyrębują otwór w lodzie i zapuszczają żywego śledzia na długiej nitce, którą po chwili się wyciąga. Za śledziem rzucają się żarłoczne ryby, które bardzo łatwo można wtedy chwytać. Niejeden rybak złowi w ciągu dnia dwieście pięknych ryb lub więcej; w nocy połów odbywa się przy pochodniach,

GDZIE SIĘ ZNAJDUJE NAJWIĘKSZA PANORAMA?

Największą na świecie jest panorama Londynu, zajmująca na płótnie 46,000 stóp kwadratowych, co się równa przestrzeni dwóch morgów. Panorama Niagary, malowana przez artystę Philippoteaux w jego pracowni w Harlem, w pobliżu Nowego Yorku, ma 400 stóp długości, 50 wysokości i zajmuje przestrzeń 20,000 stóp kwadratowych. Ten sam artysta malował panoramę, przedstawiającą oblężenie Paryża; rozmiary jej są równie wielkie, a liczba postaci wynosi 20,000. W Genewie wykonano, na wystawę do Chicago, wspaniałą panoramę Alp berneńskich, która kosztywała 600,000 rs. Wysokość jej wynosi 15 stóp, długość 345.

ILE RAZY SERCE LUDZKIE UDERZA W CIĄGU ŻYCIA?

Zdawałoby się, że trudno jest obrachować bicie serca ludzkiego, zwłaszcza, że szybkość uderzeń zmienia się z wiekiem. Słynny lekarz francuski, Corvisart, zadał sobie tę pracę i obliczył, że przez lat

90 serce człowieka uderzyło 2,832,240,000 razy czyli przeciętnie 60 razy na minutę.

ŚREDNI WZROST.

Francuskie czasopismo ,,L'Echo de l'armee'' pomieszcza ciekawe cyfry, odnoszące się do średniego wzrostu ludzi różnych narodowości. Okazuje się, że średni wzrost japończyka wynosi 60·7 cali, buszmana 62 cale, chińczyka 64 c., francuza 65 c., rosyanina 65·5 c., niemca 66·2 c., duńczyka 66·2 c., irlandczyka 67 c., anglika, szkota i szweda 67 c., indyanina amerykańskiego 68·2 c., patagończyka 70·2 cale.

W JAKI SPOSÓB POWSTAJĄ WYSPY KORALOWE?

Znaczna część wysp na oceanie Spokojnym i Indyjskim zawdzięcza swój początek zwierzokrzewom, zwanym koralami. Jedne z nich żyją tylko na dnie morza, w głębokości wielkiej, są mało rozgałęzione i nie tworzą nigdy żadnych zbiorowisk; inne, zwane madreporami, bardzo szybko rosną, dosięgają wielkich rozmiarów, tworzą ławice koralowe, z których powstają wyspy. Mogą się rozmnażać tylko w bardzo wysokiej temperaturze. Wśród ich rozgałęzień osiadają porosty morskie, które powoli pokrywają się skorupą wapienną, utworzoną ze szczątków korali; morze sprowadza na nią rozmaite naleciałości zwierzęce i roślinne ptaki zarzucają guanem i w ten sposób powstaje warstwa urodzajna, na którą padają pyłki i nasiona przyniesione przez wiatr, lub przez ptaki. Z kolei rozwija się zieloność i przy sprzyjających warunkach, tworzy się wyspa.

Szczególnym kształtem odznaczają się wyspy koralowe zwane "atolli," bardzo obfite w Oceanii i wśród archipelagu malajskiego. Mają one formę pierścienia, okrążającego wewnętrzną lagunę, a morze dokoła nich jest zwykle bardzo głębokie. Niektórzy uczeni przypuszczają, że podstawą każdej z tych wysepek jest wulkan wygasły, który zapadł się w morze. Powoli powstaje za nim wielka kolonia polipów, która rozgałęziając się stopniowo, ze swoich szczątków wapiennych utworzyła pokład otaczający, niby pierścieniem, otwór krateru, zalany wodą. Rafy koralowe, niewidzialne podczas przypływu, stanowią postrach dla wszystkich żeglarzy na morzach południowych.

ALKOHOLIZM I ALKOHOLIŚCI.

Co to jest alkoholizm i jakie są jego skutki?

Niech za odpowiedź na to pytanie posłuży szereg faktów i cyfr suchych, lecz nader wymownych.

W Belgii 27 proc., przestępców przypada na pijaków nałogowych. W Holandyi procent ten podnosi się do 40 proc. W Ameryce z liczby 49,423 podsądnych z r. 1888—90 liczono 30,509 pijaków, zaś w Anglii 50,000 osądzonych (z ogólnej liczby 90,000) należało do stałych gości szynków.

Francya dostarcza sądom 50 proc. alkoholistów, Niemcy 41 proc.

Najwięcej alkoholistów liczą wśród przestępców w tych krajach, które nie produkują wina i gdzie przeto alkohol ma większy pobyt.

Niczem jest jednak nawet alkohol czysty w porównaniu z likierami, wyrabianemi z absyntu i wermuthu. Jakiś poeta domorosły pisał:

,,Na górze będzie, co było na dole."
,,Absynt nad wszystkie ,,wyższy" alkohole!"

Istotnie—,,wyższy": pod względem swej szkodliwości.

W Szwajcaryi i Holandyi, gdzie konsumcya absyntu jest największą, wśród obłąkanych liczą 64 proc. namiętnych amatorów tego trunku o ponętnym zielonym kolorze.

Alkohol demoralizuje człowieka, niszczy mu zdrowie.

Alkohol tworzy z niego przystępcę; jeśli nie z niego—to z jego syna, wnuka, prawnuka...

Alkohol jest tak ściśle z przestępnością związany, że jeśli jej przyczyną nie jest, to się staje jej skutkiem: przestępca, po wyjściu z więzienia, szynku nie opuszcza. Nietrudny ztąd wniosek: recydywista jest najczęściej pijakiem.

Wśród złodziejów londyńskich alkoholiści stanowią 75 proc. Umierają oni od zatrucia alkoholem w 30—40 roku życia.

W angielskich i francuskich koloniach karnych wino jest monetą zamienną: koszula kosztuje tam litr wina, surdut dwa litry.

Do jakich przestępstw szczególnie alkohol usposabia?

Według tablic statystycznych Bajera, alkoholiści do bójek i skaleczenia swych bliźnich są skłonni, oraz do wszelkich występków przeciwko moralności. Dalej idą: opór władzy, zabójstwa, podpalania i kradzież.

Wśród fałszerzy pieniędzy i oszustów, pijaków prawie nie spotykamy. Popełniając przestępstwo, pijak działa często automatyczne: alkohol rozgrzewa jego namiętności, wkłada mu oręż do ręki, zaciemnia umysł, sprawia atrofię sumienia i wstydu.

Słynny psychiatra wiedeński, Kraft-Ebing, obserwował kilkanaście wypadków, w których pijacy zabijali swe żony, podejrzewając je o wiarołomstwo.

Nie zawsze pod wpływem wesołej iluzyi pozostaje pijany: często doznaje on przykrego wrażenia, jak gdyby mu odejmowano nos, nogi, ręce itp. Inni wyobrażają siebie przykutymi do całej masy trupów okropnych. Ebing znajduje duże podobieństwa pomiędzy alkoholistami i epileptykami: 56 proc. epileptyków było alkoholistami. Jeśli epileptykiem nie jest pijak, to będzie nim niewątpliwie jego syn, wnuk itd.

PORTRET MALOWANY NOGĄ.

Księżna York obstalowała portret swój u panny Aimee Rapin, artystki francuskiej, malujące nogami. Panna Rapin przyszła na świat bez rąk. Dzięki olbrzymiej wytrwałości rozwinęła niezwykły istotnie talent malarski. Portret księżny jest artystycznie wykonany.

PSY WOJENNE.

Jak wiadomo, od lat już paru ćwiczą psy w wojsku pruskiem. Podczas ostatnich manewrów, 15-ty batalion strzelców zaprodukował pięć psów wojskowych, dwa rasy szkockiej i trzy owczarskie. Psy wytresowane są do służby ordynansowej. Idą z forpocztami, niosąc w torbach, przytwierdzonych do o-

broży, rozkazy dzienne. Pies ,,Tilly'' przebiegł podczas prób 3000 m. w jednę stronę i z powrotem w przeciągu 7 minut. Podczas nocnych straży, psy, dzięki swej czujności, oddają wiekie usługi, nieocenione są także przy odszukiwaniu rannych pociemku. Skoro tylko ujrzą leżącego na ziemi żołnierza, póty szczekają, aż pomoc nie nadejdzie.

CHOLERA W MEKCE.

W ciągu maja 6000 pątników wyruszyło z Tunisu do Mekki, a około 3000 odpłynęło z innych portów. Z liczby tej, 4500 pielgrzymów znalazło śmierć w drodze do ,,świętego miasta." Przed kilka dniami przybył z powrotem do Tunisu okręt, wiozący pątników. Zatrzymano ich i kazano im odbywać kwarantanę na wyspie Zembia, na jeziorze tuniskiem. Po odbytych oględzinach lekarskich, stwierdzono stan pomyślny i dozwolonem zostało krewnym wyjść na spotkanie powracających ,,hadżich.'' Około 12,000 osób zaległo wybrzeża, lecz gdy pątnicy wylądowali, wśród witających zapanowała rozpacz, gdyż ujrzano zaledwie 2000 podróżnych; nieszczęśliwe wdowy i sieroty padały na kolana, modląc się do Proroka, aby im oddał mężów i ojców. Pozostali przy życiu pielgrzymi przed przywitaniem się z rodziną, zwrócili się twarzami w stronę Mekki i złożyli dziękczynienia Mahometowi, iż ich ocalił i przywiódł zdrowo do domu. Pątnicy opowiadają o strasznych wypadkach. W dniu 24 czerwca, na dwa dni przed świętym Kuban Bairamu, przeszło 100,000 muzułmanów, Arabów, Turków i Indyan zgromadziło się na Świętej Górze, aby otrzymać tytuł ,,hadżi,'' udzielany tym, co odbyli pielgrzymkę do Mekki. Wśród tego tłumu znajdowało się mnóstwo nędzarzy, upadających z głodu i wycieńczenia. Nazajutrz ku świętemu miastu wyruszyli ci, co mogli jeszcze utrzymać się na nogach; góra została zasłana trupami i dogorywającemi. Cholera zdziesiątkowała pielgrzymów, a zaraza szerzyła takie wyziewy, iż niepodobna było zbliżyć się do Świętej Góry. Wreszcie wysłano batalion wojska tureckiego z Soana dla pogrzebania zmarłych i zabrania tych, co byli jeszcze przy życiu. Batalion, w chwili wyruszenia, liczył 700 ludzi, po dokonanej robocie pozostało tylko 200. 500 żołnierzy zginęło od cholery.

CURIOSA POCZTY ANGIELSKIEJ.

Pomiędzy listami, które nadeszły niedawno do londyńskiego pocztamtu, znajdował się jeden z następującym adresem: ,,Jakóbowi Stainer, fabrykantowi skrzypiec.'' Piszący prosił firmę o nadesłanie mu cennika. Otrzymał natomiast list swój odwrotną pocztą z notatką, iż ,,adresat od dwóch lat już nie żyje.''

Jakiemi poleceniami korespondeci obarczają niekiedy pocztę, świadczy list, wysłany niedawno przez pewną damę, z Nebraski do dyrektora poczt w Londynie. Dama ona pisze: ,,Mieszkam w Ameryce i przerwałam zupełnie stosunki z rodzicami. Do listu tego załączam fotografię pewnego młodzieńca, który przed trzema laty był zaręczony z moją siostrą. Zechciej pan kazać go odszukać i zmusić, aby mi napisał, gdzie się znajdują obecnie: ojciec mój, matka, brat i siostra.''

W ostatnich czasach jakiś jegomość dopominał się, aby w biurach pocztowych były okulary dla krótkowidzów, którzyby zostawili swoje w domu. Inny żądał, aby każdy ekwipaż publiczny miał skrzynkę pocztową.

Przewyższyła jeszcze niedorzeczność tych wymagań pewna dama, która w Ventnar żądała, aby urzędnik pocztowy piastował jej ulubionego pieska, dopóki ona modlić się będzie w kościele. Oburzona odmową, oświadczyła, że obowiązkiem ,,sług publiczności'' jest spełniać prośby płci pięknej.

Z ZAMIERZCHŁYCH DZIEJÓW.

Ostatnie wypadki siamskie zwróciły teraz uwagę na jezioro, leżące pomiędzy Kambodżą a Siamem oraz na dwie siamskie prowincye Angkor i Battambung. Okolica ta leży ku północy od Kochinchiny, pomiędzy Oceanem a nieznaną krainą Laosu. Niegdyś była ona siedzibą rasy, która wśród ludów azyatyckich należała do potężniejszych i przez całe stulecia sławnych miewała władzców. Jezioro w ciągu dżdżystej pory roku tworzy się z jednej z odnóg Mekongu i jest wtedy dostępnem dla wielkich nawet okrętów. Okręty przepływają mimo słynnych zwalisk Angkoru, wielkich szczątków tak zw. cywilizacyi kamerskiej. Ruiny te zostały odkryte przez Portugalczyków i Hiszpanów w roku 1564 i opisane były w pewnej książce, która dopiero we wieku następnym ukazała się na widok publiczny. Istnieją też chińskie znacznie wcześniejsze opisy tych zwalisk, a między innemi ogłoszony przez Remusa'a opis pewnego posła chińskiego na dworze Kambodży. W dziele tem zawierają się opisy dwóch głównych świątyń angkorskich, zupełnie zgodne z obecnym stanem rumowisk. Resztki jednej z owych świątyń, pagody królewskiej, są podług Manhot'a najwspanialszą pozostałością czasów starożytnych. Zajmują one park prostokątny 1087 mil (angielskich) długi i 807 szeroki, z mnóstwem wieżyc, tarasów, świątyń pomniejszych, z niezliczonemi fantastycznemi postaciami zwierząt, z galeryami, portykami, jeziorami, mostami itd. Górna powierzchnia dużych głazów okryta jest rysunkami wyobrażającemi sceny z życia tego ludu. Druga świątynia jest jeszcze starsza, o kilka mil od niej znajdują się ruiny głównego miasta ,,Khmerów,'' Preathongu. Portyki i kolumny okryte są tam bardzo dobrze prezchowanemi płaskorzeźbami, przedstawiającemi zabawy narodowe, święte obrzędy i wydarzenia dziejowe. Oprócz tych dwóch pomników znajdują się setki innych, rozrzucone po całej powierzchni kraju, biednego dzisiaj i słało zaludnionego.

ANEGDOTY.

POTĘGA WZROKU.

Pewnego razu — opowiada jeden z podróżników po Afryce — znajdowałem się w wielkim niebezpieczeństwie. Spotkałem oko w oko ze straszliwym lwem. Nie miałem przy sobie żadnej broni, postanowiłem więc nie poruszać się i patrzyć bestyi prosto w oczy.'' — ,,No, i jakżeż to poskutkowało?'' zapytał jeden ze słuchaczy. — ,,Doskonale. Lew nie zaczepił mię nawet.'' — ,,To rzeczywiście rzecz godna

zastanowienia. Jakże pan to tłumaczysz?" — „Nieraz zastanawiałem się nad tem i przyszedłem do przekonania, że przyczyną tego musiała być pewnie ta okoliczność, iż siedziałem na wysokiem drzewie, na które lew nie mógł się dostać."

W SĄDZIE.

— Nie wstyd ci, że policya spitego jak bydle, musiała cię zabrać z ulicy, gdzie wywołałeś publiczne zgorszenie.

— Panie sędzio — ja temu nie winien...

— Jakto?

— W naszem podwórzu zepsuła się studnia, wody dostać nie można — cóż miałem pić?

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Kościół w Połańcu. Wkrótce już w Połańcu, w gub. radomskiej, ma być rozpoczęta budowa nowego kościoła w miejsce dawnego, który zgorzał przed kilku laty. Obecnie nabożeństwa odbywają się w budynku umyślnie na ten cel z desek wzniesionym. Funduszu na budowę nowej świątyni dostarczy ubezpieczenie dawnego kościoła od pożaru, oraz składki parafian. Kościół wzniesiony będzie w stylu romańskim, zaś wieża w gotyckim. Budową zajmuje się komitet, na którego czele stoi p. Honoryusz Konopnicki, obywatel ziemski. Wkrótce do Połańca przybyć ma JE. ks. Sotkiewicz, biskup sandomierski, celem dokonania aktu poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła.

Restytucya. Panu K. w Warszawie przed kilku laty skradziono różne przedmioty, a pomiędzy innemi dwa listy zastawne miejskie po 500 rs. W tych dniach po odpuście w Częstochowie p. K. otrzymał papiery te od księdza S., który oświadczył, że złożono mu je w czasie spowiedzi.

Lombard w Łowiczu. Dawni arcybiskupi gnieźnieńscy pożyczali mieszkańcom Łowicza drobne sumy, z warunkiem, aby z czasem cały kapitał, z tego źródła złożony, posłużył na założenie lombardu dobroczynnego. Sumy te w r. 1870, na mocy postanowienia b. komitetu urządzającego, zostały wywindykowane w sumie ogólnej 5641 rs. i złożone w b. Banku polskim. Obecnie mieszkańcy Łowicza zwrócili się do gubernatora warszawskiego z prośbą, aby postanowienie komitetu zostało jak najprędzej wykonane i lombard założony. Kapitał ów wraz z procentami wynosi obecnie 13.400 rs.

Nowość. Wełniane wyroby łódzkie przesłane do Moskwy zawierają w sobie nowość. Oto przez całą długość sztuki materyi wełnianej idzie osobno odrobiona wstęga z oznaczeniem na niej arszynów i werszków. Nowość ta — pisze „St. Pet. Wied." — jest nader dogodną, daje bowiem możność odcięcia kawału materyi bez nowego mierzenia.

Stan sanitarny Warszawy. Ubiegły rok 1892 pod względem sanitarnim nie był dla Warszawy pomyślnym. Aczkolwiek nie nawiedziła jej groźna epidemia choleryczna, to wszakże ogólna śmiertelność roczna porównawczo biorąc, była bardzo duża.—Według danych, przytoczonych przez „Gaz. policyjną," w r. 1892 w Warszawie zmarło 15.047 osób, śmiertelność tedy wyrażała się w cyfrze 28,65 na tysiąc. Choroby żołądka i kiszek, poprzedzające zwykle epidemię choleryczną, nie pozostały bez wpływu na tę cyfrę, albowiem liczba zmarłych z powodu owych chorób była większa, niż w każdym roku ubiegłego dziesięciolecia. W końcu roku dopiero zauważono fakt zmniejszenia się liczby zasłabnięć.

Z Kijowa donoszą o nowym zamyśle, wrogim Kościołowi katolickiemu:

„W celu skuteczniejszego tępienia katolicyzmu i polskości na Wołyniu ma być utworzone nowe prawosławne biskupstwo w Łucku. W podaniu, jakie miejscowe władze wojskowe i cywilne, a także popi i bractwa wnieśli do Synodu, z prośbą o utworzenie tego biskupstwa, powiedzianem jest, że Łuck posiadał dawniej 18 prawosławnych cerkwi i 6 monasterów i był centrem prawosławia na Wołyniu, ale Unja brzeska w 1596 roku wstrząsnęła prawosławiem i Łuck (cytujemy dosłownie) „z prawosławnego rosyjskiego miasta począł stopniowo przekształcać się w żydowsko-katolickie. Powstały liczne klasztory Dominikanów, Brygidek, Karmelitów, Bonifratrów, Trynitarzy, Bazyljanów, Szarytek, Bernardynów, a nawet, aż przykro pomyśleć, Jezuitów. A przecież Łuck miał swoje piękne dni, wtedy zwłaszcza, gdy biskupami łuckimi byli gorliwi prawosławni „bratczykowie" Atanazy Puzyna, Dyonizy Bałłaban i Gedeon Światopełk Czetwiertyński."

W końcu petycya wskazuje, że na ludność prawosławną Łucka działa bardzo źle święto katolickie Bożego Ciała i uroczyste obchodzenie dnia św. Antoniego. Należy tedy zakazać katolikom obchodzenia tych obu świąt uroczyście.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Slesin. Dnia 20 zm. został tutaj pochowany ś. p. ks. Michał Zbieralski, proboszcz miejscowy i dziekan bydgoski. Dzień poprzednio zostało ciało nieboszczyka sprowadzone z Berlina, gdzie po ciężkiej operacyi w dniu 16 zm. Bogu ducha oddał. Eksportacya odbyła się przy udziale 9 księży i licznie zebranych parafian. W pogrzebie uczestniczyło około 25 kapłanów i cały tłum wiernych. Mowy pogrzebowe wygłosili w kościele: ks. proboszcz Bronkański z Dąbrówki i ks. proboszcz Byczyński z Gromadna. Nad grobem przemawiał ks. Michałowicz, proboszcz wojskowy z Bydgoszczy, który zmarłego w czasie choroby w parafii jego zastępował. Kościół był staraniem patronki, hr. Potulickiej, w wieńce i kwiaty przybrany.

Ś.p.ks. Zbieralski pracował 26 lat w parafii slesińskiej, a lat 23 był dziekanem dekanatu bydgoskiego. Prawością charakteru, sumiennem spełnianiem obowiązków, łagodnością dla wszystkich umiał sobie zjednać serca swych owieczek, jak i całego dekanatu. Śmierć nieubłagana przerwała nagle pasmo poczciwego życia. R. i. p.

W Górkach Zagajnych w powiecie szubińskim pomiędzy Kcynią a Żninem pracują od pewnego czasu pługi parowe, które i w sąsiedztwie mają dalej pracować.

P. dr. Dziembowski został wybranym starostą krajowym dla W. Ks. Poznańskiego, a wybór przez cesarza Wilhelma potwierdzonym.

W Rudochowicach pod Pszczyną na Szląsku, chciał nauczyciel Gritz wymódz z chłopca przyznanie się do winy. Użył on do tego szczególnego środka, bo położył chłopca głowę na pieńku, grożąc mu, że mu głowę utnie toporem, jeżeli się nie przyzna. Oddano rzecz sądowi. Przez najwyższe instancye toczył się proces przeciw temu nauczycielowi. Sąd Rzeszy odesłał sprawę przed Izbę karną w Pszczynie, która skazała nauczyciela na 14 dni aresztu. Przeciw temu wyrokowi wniósł zasądzony rewizyą do sądu Rzeszy.

Inowrocław. W miejsce przesiedlonego z dniem 1-go

października roku b. wyższego nauczyciela gimnazyalnego p. dr. Lorscha, przychodzi tu z tymże dniem p. dr. Lohrer z Grodziska.

W Toruniu miało się niedawno odbyć zebranie antisemickie, na którem miał przemawiać poseł do parlamentu p. Leuss, ale ledwo mówić zaczął, powstał krzyk i hałas. Trzeba było rozwiązać zebranie. Miało też przyjść do kułaków, które także p. Leussowi dostać się miały. Widocznie mają żydzi w Toruniu wielu przyjaciół, którzy ich popierają.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Ś. p. Adam Bróg Miłaszewski, zmarł 25 zm. w Krakowie, przeżywszy lat 66. Zaliczał się on do popularnych postaci Krakowa i znanym był w szerokich kołach. Z zawodu aktor i dyrektor teatru, kochał sztukę narodową i poświęcił jej większą część swojego życia.

Posiadał charakter zacny i prawy, a wśród artystów zostawił po sobie najserdeczniejsze wspomnienie, bo był uczciwym dyrektorem i najlepszym kolegą.

W Krakowie poświęcił się cały na usługi obywatelskie. Był niestrudzonym w urządzaniu obchodów i świetność takowych w znacznej części można mu przypisać. Szczery przyjaciel Kraszewskiego, pierwszy podał myśl sprowadzenia jego zwłok i on mu urządził ten wspaniały pogrzeb. W czasie jubileuszu Kraszewskiego, był jednym z najczynniejszych członków komitetu.

Przytem śp. Miłaszewski był wielkim patryotą. Gorąco miłował ziemię rodzinną i w czasie powstania 1863 r. dał wiele dowodów miłości ojczyzny.

Cześć jego pamięci.

Galicyjska dyrekcya lasów i dóbr skarbowych postanowiła wziąść udział w powszechnej wystawie krajowej a mianowicie przez urządzenie ronda szkółek leśnych z przedstawieniem leśno-siedliskowem naszego kraju. Odpowiednie roboty zarządzone zostaną niezwłocznie po wytyczeniu miejsca pod pawilon leśny.

Z INNYCH STRON.

Wytrwały cyklista. — Amerykański cyklista Lenz przybył do Shanghai po 210 dniach podróży, w ciągu ktorej odbył 3,000 mil angielskich. Z Shanghai udale się wprost do Kalkuty.

Powodzie w Hiszpanii.—O strasznej katastrofie, jaka nawiedziła część prowincyi Toledo, czytamy następujące bliższe szczegóły: Skutkiem gwałtownej nawałnicy, wezbrały wody i zalały miasto Villakanas, położone o 28 kilometrów od Toledo, nad zachodniemi stokami gór Oretana. Na zachód od miasta wznoszą się pagórki, z których roztacza się widok na dolinę Mancha i na rzekę Amarguilla, która dwa lata temu wystąpiła ze swego łożyska i zalała miasto Consuegra. Villacanas liczy 8,000 mieszkańców,po większej części rękodzielników.W mieście znajdują się farbiarnie, fabryki sukna i dystylarnie parowe. Dotychczas wydobyto z wody 40 trupów. Alcalde (burmistrz) zawiadomił telegraficznie o tej katastrofie ministra spraw wewnętrznych, który rozesłał rozporządzenia telegraficzne do Toledo, Eindad, Real i Albacete, wzywając ztamtąd na ratunek straż pożarną i oddziały policyi. Minister nadesłał dwie kompanie saperów. Komunikacya kolejowa przerwana. Kilkanaście pociągów stoi na torze, nie mogąc ani cofnąć się ani iść naprzód. Ucierpiały nadto od powodzi miasteczka Mascaraque, Mora i Algodor. Okolice tego ostatniego są jakby jednem wielkiem jeziorem.

Samobójstwa w wojsku niemieckiem. — „Frankfurter Ztg.“ podaje statystykę samobójstw w wojsku niemieckiem. Od listopada 1882 r. do października 1892 r., w armii pruskiej, saskiej, wirtemberskiej, nie włączając bawarskiej, było 2353 samobójstw, to jest przeciętnie po 235 na rok. Z zestawienia pomiędzy sobą miesiąców, wynika, iż samobójstwa wzmagają się w miarę rozwoju ćwiczeń wojennych, co dowodzi, wedle zdania „Frankf.Ztg.“, iż tych samobójstw nie należy przypisywać zawodom miłosnym, ani też tęsknocie za rodzinnemi stronami, lecz jedynie srogości i bezwzględności systemu militarnego.

Duchowieństwo francuskie.—W świecie politycznym zrobiła wrażenie mowa biskupa z Grenobli ks. Fave, wypowiedziana na pogrzebie jenerała Miribela. Biskup tym razem odstąpił od wywodów teologicznych, lecz zajął się czystą polityką i zaznaczył, że drugie cesarstwo podlegające wpływom wolnomularskim, stało się przyczyną klęski 1870 r. Dzięki koryfeuszom frankmasoneryi, cesarz Napoleon zwalczał katolicką Austryę, która była jedynym naturalnym sprzymierzeńcem Francyi. Skutkiem tego nastąpiło zjednoczenie Włoch, które pozbawiło Papieża państwa i ścieśniło jego wolność.

Zwracając się do trumny, mowę zakończył następującemi słowy:

„Umarłeś w chwili, gdy nieprzyjaciel stoi u granic naszych — tych granic, których obronie poświęciłeś całe swoje życie i zdolności“.

Ks. biskup Fava zaliczał się zawsze do największych przeciwników rządów Rzeczypospolitej. Mowa jego aż nadto wykazuje zwrot w przekonaniach, lecz nie jest on dziś jedynym, bo całe duchowieństwo francuskie w ostatnich czasach zwróciło się do Rzeczypospolitej i popiera rządy Carnota.

Zmiana frontu w wyższym i niższym klerze francuskim, nastąpiła od czasu znanej encykliki papieskiej, wystosowanej do duchowieństwa. Zresztą i w rządzie francuskim, ministrowie trzeźwo myślący postanowili zaniechać walki kulturnej do niczego nie prowadzącej i niszczącej siły narodu.

Gambetta wyrzekł słowa „l'ennemi, c'est pretre“ (nieprzyjaciel, to jest ksiądz). Dla oportunistów, słowa te stały się hasłem i rozpoczęto znosić klasztory, wypędzać zakonników, a świeckiemu odjęto prawo duchowieństwu nauczania. Zarządzenia w praktyce wykazały najsmutniejsze skutki i obecnie wzięto się do naprawy stosunków. Duchowieństwo francuskie znane jest ze swego patryotyzmu, wkrótce więc zapomniano obopólnych uraz i obecnie, zapanowała już pewna harmonia, między niem i rządem.

Jak wszędzie, tak i tu, polityka odgrywa wybitną rolę. Włochy, należące do trojprzymierza, uważane są za śmiertelnego wroga Kościoła. Francya, stojąca przeciw trójprzymierzu, magła zawsze liczyć na względy Watykanu i jak tylko Rzeczpospolita weszła na drogę porozumienia z duchowieństwem, otrzymała natychmiast silne poparcie od Stolicy św. W tej pięknej jednak Francyi, prezydenci i ministrowie dość często się zmieniają. Dopóki u steru rządu stoją ludzie pilnujący porządku społecznego, rzeczy będą szły torem naturalnym. Nikt jednakowoż nie może zaręczyć, czy Carnot utrzyma się długo przy władzy, a żywioły umiarkowaue nie będą zastąpione anarchistami i komunistami? Wtenczas, najlepsze chęci kuryi papieskiej i duchowieństwa francuskiego w jednej chwili zostaną zdruzgotane, gdyż anarchiści, komuniści i socyaliści bój z Kościołem uważają za pierwszy paragraf swego kodeksu politycznego.

Jeżeli we Francyi nie ustali się raz rząd silny, to nawet mowy być nie może o trwałem pojednaniu i uszanowaniu istotnem religii. Politykę albowiem prowadzą tam od wypadku do wypadku, i nikt nie jest pewnym, czy jutro, lub pojutrze, nie przyniesie zmian radykalnych, nietylko w rządzie, ale i w całym ustroju państwowym.

Jak wiadomo, Rzeczpospolita utrzymuje się tylko z jednego powodu, że nie ma seryo kandydatów do tronu. Część partyi konserwatywnej widząc, niemożność utrwalenia się jakiej-

kolwiek dynastyi, pogodziła się nawet z obecnym kierunkiem i przeszła do obozu republikańskiego. Nie uznano jednak tych dobrych zamiarów i większość członków tej partyi przepadła podczas ostatnich wyborów. Rzeczpospolita odniosła niby walne zwycięstwo, gdyż monarchiści stracili kilkadziesiąt mandatów, ale na ich miejsce weszli do Izby deputowanych, ludzie bardzo podejrzanych opinij politycznych, grawitujący do socyalizmu i anarchizmu. Większość przedstawia się jeszcze dość umiarkowanie i chwilowo można być spokojnym, że dobre stosunki między duchowieństwem i rządem dalej się utrzymają.

Czy na długo? to drugie pytanie i na nie, nie tak łatwo można dać odpowiedź.

Flota rosyjska przybyła do Toulonu, we Francyi. Francuzi na złość Niemcom, Włochom i innym przesadzają się w owacyach.

W Paryżu umarł marszałek McMahon, były prezydent Rzeczypospolitej francuskiej od r. 1873 do 1879.

Dnia 17 bm. zmarł w Paryżu w 75 roku życia znakomity kompozytor Karol Franciszek Gounod.

Księżna krwi członkiem straży ogniowej.— Piszą z Kopenhagi pod d. 23 września: „Księżna Marya, żona Waldemara, księcia duńskiego, szczególniejszą apieką otacza straż ogniową, bo nawet nosi uniform strażacki i przyjmuje udział w obronie podczas większych pożarów. W dniu 12 bm. księżna zaprosiła cara rosyjskiego, książąt: angielskiego, greckiego oraz księżnę na przegląd straży, który się odbył w dziedzińcu dworskim. Księżna wzbudziła ogólny podziw swoją zręcznością i prawdziwie męską odwagą.

Berlin.—Dopiera teraz doszło do wiadomości publicznej, iż kz. Bismarck chorował nader ciężko nietylko na ischias i różę, ale na zapalenie płuc, które go bardzo wycieńczyło. Była chwila tak groźna, że wezwano wszystkie dzieci do łoża chorego. Książę jest bardzo wycieńczony i w ostatnich czasach stracił 10 fnt. na wadze. Dr. Schweininger jest wciaż przeciwny wyjazdowi, twierdzi bowiem, że bezpiecznie można chorego przewieźć tylko sankami. Książę ma wstręt do podróży i nie chce się ruszać z Kissingen. Natomiast hr. Wilhelm Bismarck nalega na wyjazd. Ostatniemi dniami książę odzyskał apetyt i zaczyna powoli wracać do sił.

Depesze, jakie z tego powodu wymienili między sobą cesarz Wilhelm i ks. Bismarck, brzmią jak następuje:

„Guns, 19 września. Do księcia Bismarcka w Kissingen.— Ku zmartwieniu memu dopiero dowiedziałem się, że wasza książęca mość ciężko chorowała. Gdy mi zarazem, Bogu dzięki, doniesiono o stale postępującem polepszeniu, wyrażam z tego powodu moją najgorętszą radość. Pragnąc, aby wyzdrowienie było zupełnem, proszę waszą książęcą mość ze względu na niezbyt dobre co do klimatu w zimie położenie Warzynu i Friedrichsruhe przyjąć mieszkanie w którym z mych zamków w środkowych Niemczech. Po porozumieniu się z moim marszałbiem dworu przygotuję waszej książęcej mości najodpowiedniejszy zamek.— Wilhelm.“

Na telegram ten odpowiedział Bismarck:

„Kissingen, 19 września. Do najjaśniejszego pana cesarza niemieckiego w Guns.—Dziękuję najuniżej waszej cesarskiej mości za wspaniałomyślny wyraz zającia się moją chorobą i zaszłem niedawno polepszeniem, a nie mniej za łaskawą troskę o pewność mego wyzdrowienia przez odpowiednią co do klimatu siedzibę. Mojej najuniżeńszej wdzięczności za wspaniałomyślną intencyę nie osłabi przekonanie, iż wyzdrowienia, jeśli mi to w ogóle z woli Baga przeznaczone, najprawdopodobniej spodziewam się w zwykłym moim domu z jego urządzeniem i otoczeniem. Ponieważ cierpienie moje jest natury nerwowej, sądzę wraz z mym lekarzem, iż spokojne życie zimowe w okolicy, do której przywykłem i przy zwykłem zajęciu, najkorzystniejsze będą dla mego wyzdrowienia i że przeprowadzenie się w nowe, obce mi dotąd okolice, coby było urzeczywistnieniem wspaniałomyślnego zamiaru waszej cesarskiej mości, w moim podeszłym wieku ze względu na usunięcie obecnych zaburzeń w moim systemie nerwowym należy uniknąć. Profesor Schweininger gotów jest na piśmie poprzeć to jego i moje przekonanie. — Bismarck.“

Z AMERYKI.

W Baltimore dnia 18 i 19 bm. z wielką uroczystością odprawił się srebrny jubileusz, tj. 25-letnia rocznica konsekracyi J. Eminencyi Kardynała Gibbons'a na biskupa.



KS. KARDYNAŁ GIBBONS

Wystawa potrwa dłużej. — Specyalny komitet dyrektorów wystawy, któremu przydzielono do rozpatrzenia kwestyę, czy wystawa ma być otwartą dłużej niż pierwotnie oznaczono, orzekł, że byłoby z wielu względów bardzo korzystnem mieć wystawę otwartą jeszcze w listopadzie, jak długo stan powietrza pozwala. Wielu wystawców przyrzekło już pozostawić swoje przedmioty do samego końca a innych wystawców dyrekcya ma nadzieją uprosić aby się wstrzymali z pakowaniem. — Napływ gości na wystawę w dnie pogodne nadzwyczaj liczny.

Z Chicago.— $110.000 z dymem.— Dnia 12 bm. wieczorem wybuchł pożar w stajniach i wozowniach kolei ulicznej, położonych przy ulicy Wallace. 500 koni zginęło w płomieniach. Strata w budynku $25,000, w koniach 50,000, a w wartości wozowni, jakoto karach, zapasach siana i owsa etc. około $35,000; razem $110.000.

Rewolucya w Brazylii. — Montevideo, 13 października. — Flota rewolucyonistów zaprzestała fortece portowe bombardować, gdyż zabrakło jej amunicyi. Czeka ona na przybycie okrętu „Cindad de Porto“, który jej amunicyę wiezie. Dwa puł-

ki gwardyi narodowej opuściły prezydenta Peixoto i przeszły na stronę rewolucyonistów. W prowincyi Rio Grande de Sul rewolucyoniści pobili wojsko rządowe i oblegają teraz miasto Livraniado.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Poczytujemy sobie za miły obowiązek podziękować publicznie p. Antoniemu Osebold z Detroit za tanie a gustowne zrobienie ławek dla kaplicy tutejszego Seminaryum. Również i tym wszystkim ofiarodawcom, którzy na ten cel przysłali łaskawe datki składamy serdeczne „Bóg zapłać". — Ofiara ta tem większej jest wartości, iż potrzeba była większa. Zarząd Seminaryum musiał koniecznie postarać się w roku bieżącym o nowe ławki do kaplicy, gdyż stare w żaden sposób nie mogły pomieścić liczby wychowanków tego Zakładu. Zakład bowiem w roku bieżącym liczy sto studentów. Wszyscy więc którzy wspierają ten Zakład, wspierają tem samem religię i narodowość. Albowiem gdzie, jeżeli nie w Zakładzie polskim, nabędzie nasza młodzież znajomości języka polskiego i literatury, gdzie indziej zaznajomić się może o sławnej naszej przeszłości historycznej? Krzyczymy dużo na temat patryotyzmu, ale nie patrzymy na to, jak młodzież nasza coraz bardziej zapomina macierzystego języka—po prostu wstydzi się nim mówić. Jeżeli chcemy ratować narodowość i język ojczysty, wspierać trzeba koniecznie szkoły polskie. Bo czyż może młodzież polska nauczyć się czuć i myśleć po polsku w szkołach angielskich lub niemieckich? owszem tam (a mogę na to przytoczyć dowody) nabywa wzgardy dla narodowości i wszystkiego co polskie, bo tam młodzież polską (na co znowu mam dowody) jako biedniejszą traktują obojętnie, z pewnem, że tak powiem, lekceważeniem i upośledzeniem a stąd rodzi się w tej młodzieży mimowoli wstręt do polskości i gdzie tylko może to unika nawet rozmowy w języku ojczystym, aby nie być wyśmianą i wzgardzoną od swoich współtowarzyszy obcych narodowości. Przykre to są rzeczy ale niestety prawdziwe!

Znakomita nasza rodaczka, Helena Modrzejewska, przybywa dnia 23 bm. do naszego miasta.

Dawno już nasze miasto nie było nawiedzone tak strasznym pożarem, jak pożar budynku firmy Boydell przy ulicy Champlain i hali muzycznej. Straszny pożar zniszczył doszczętu oba budynki a szalony wicher, jaki się srożył w sobotę w nocy, podniecał silnie niszczący żywioł i dzięki tylko nadludzkim wysiłkom naszej dzielnej straży ogniowej udało się pożar zlokalizować. Około pół do 12 w nocy usłyszał policyant Stinson brzęk szkła pękających szyb na piątym piętrze firmy Boydell i spostrzegł wydobywający się płomień. Natychmiast zawezwał telefonem straż ogniową, która w kilka minut przybyła z kilkoma sikawami i całym rekwizytem ratunkowym. Płomień jednak w jednej chwili począł się wydobywać ze wszystkich okien a wiatr wschodni z szaloną siłą podniecał ogień, który wkrótce ogarnął cały budynek, napełniony nadzwyczaj palnym materyałem, w budynku bowiem była fabryka farb i skład oleju. Liczbę sikawek powiększono, które pracowały bezskutecznie— a gorąco tak powstało wielkie, że i świadkowie tej strasznej sceny i strażacy musieli się usuwać od tego morza płomieni, które cały już ogarnęły budynek. Budynek ten był połączony w dolnych piętrach mostem z fabryką farb na ulicy Fort, na tymto moście pompierzy z iście bohaterską odwagą stali, ratując tak zagrożoną fabrykę, na którą urządzona wieża wodna całe strumienie wody wylewała. Dwa węże pracowały oblewając halę muzyczną, którą, niestety, w oka mgnieniu ogarnęły płomienie. Teraz straż ogniowa cały wysiłek skierowała, aby ochronić przyległe budynki, na które burza srożąca się całe belki ogniste rzucała. Najwięcej narażony na niebezpieczeństwo był budynek Globe Tobacco Co., który wprawdzie ocalał od ognia, lecz właściciele składu tytoniu ponieśli szkodę do $50,000 przez zamoczenie tytoniu. Obok nieobliczonych strat finansowych, padł ofiarą pożaru także Grzegorz Bohnlein, który powracając od swojej owdowiałej matki widokiem pożaru znęcony zbliżył się do płonącego budynku i wszedł do saloonu (szynku) i przyłączył się do kilku innych towarzyszy tamże się kartami zabawiających. Płonący budynek runął na nich: jedni się wydostali iście cudownym sposobem, lecz Grzegorz Bohnlein zginął pod gruzami, a zwęglone zwłoki jego wydobyto nazajutrz.— Straty, jakie pożar zrządził, wynoszą do $300,000, w części pokryte ubezpieczeniem.

Objaśnienia do rycin.

ŚWIĘTY BŁAŻEJ.

Święty Błażej, biskup i męczennik, czczony jako patron od bólu gardła. Przynoszono do jego więzienia, dokąd wtrącić go kazał prześladowca chrześcian, cesarz Liceniusz, chorych, których św. biskup w imię Jezusa uzdrawiał. Pomiędzy innymi, przyniosła pewna matka swego maleńkiego synka, któremu ość rybia uwiązłszy w gardle, groziła niechybną śmiercią. Niewiasta zrozpaczona zawołała: ,,Panie, pomóż memu dziecięciu, bo umrze!'' Wtedy biskup modlił się gorąco i w imię Zbawiciela uzdrowił umierające dziecię. Owo cudowne ocalenie dziecka przedstawia nam załączona rycina.

POWRÓT FLISAKÓW.

Dawniej, nim znane były koleje żelazne, zawód flisaka był ważny i korzystny. Spławiali oni bowiem na galarach zboże z chlebodajnej Polski Wisłą i jej dopływami do Gdańska. Takiemi spławami zajmowali się mieszkańcy okolic nadwiślańskich — i dzisiaj się zajmują—żegnając na długo chatę rodzinną i swoich. Ale jakże szczęśliwy i wesoły powrót do zagrody ojczystej. Rodzina wybiega na brzeg rzeki—następują powitania, tysiące pytań z obu stron, darzą się podarunkami przywiezionymi z dalekich stron, odzywa się muzyka, rozpoczynają się tany — i długie oczekiwania tęsknoty wynagradza chwila radości i szczęścia z powrotu flisaków.

Od Redakcyi.

Agencyi naszego pisma dla miasta Chicago oprócz dawniej wymienionych Panów: Emila Wiedemanna, 8304 Superior Ave. i A. Majewskiego, 685 Noble ul., podjęli się łaskawie następujący Panowie. Antoni Bagiński, 1037 Sacramento Ave., Franciszek Kaczmarek, 668 Noble ul. Feliks Kaczorowski, 20 Leipzig ul., Wojciech Przybylski, 897 32 ul., R. Susralski, 1237 N. Ashland Ave., Franc. Zalewski, 1818 48 ul., W. Zwierzyński, 715 17 ul. Dziękując Im za pośrednictwo naszego pisma, polecamy ich Szanownej Publiczności.